

Opiekun



BOŻENA KEFF

NIE JEST GOTOWY

Opiekun

Lejb Goldin, tłumacz i literat
piszący w jidysz;
trzydzieści pięć lat. Teoretycznie
świetny wiek. Jak pierwsze wzniesienie
z którego już można ogarniać
początki i zmierzchy.

Ale praktycznie
jest rok 1941, getto w Warszawie; kilkadziesiąt
ogrodzonych ulic i kilkaset
tysięcy ludzi
chorych od tych ścian, bruków, szyldów,
podwórek i schodów, od okien
za którymi znów to wszystko widać. Na ulicach
zapach potu
oraz trupi odór.

Niemniej jest piękny dzień późnego lata,
bezchmurny, parny. Wieczorem
spadnie niebieskawa mgła
powietrze nabierze jakby wypukłości
postacie ludzi zciągną się
zciemnieją.

Lubię jesień — napisał
chory na głód i śmiertelnie głodny
autor
tej niedługiej historii.
(Tak, ja też lubię. Nie dlatego jednak
idę za nim — powiedzmy 30 sierpnia 1941
od przedpołudnia prawie do wieczora — lecz dlatego
że przepuszczając jego historię przez siebie
muszę wreszcie uznać
ostateczność, nierozwiązywalność
tamtej rzeczywistości.
I nie tylko tamtej.)

Więc niedługo opowiadanie o wyjściu z domu
(jedyne, co — dość słabo —
trzyma go przy życiu)
i o dalszym snuciu się ulicami. Wszystko
tonem opiekuna żywych,
półżywych, nieżywych. Nostalgiczny
kpiący — możliwe, że jest jednym z Dzieci Życia które od zawsze wiedzą, że rodzice,

przodkowie, pokolenia tylko transmitują istnienie. I że samo życie stanowi pierwotną wspólnotę żyjących kiedykolwiek. Do której należał, oczywiście, także

mężczyzna, o którego ciało
leżące w poprzek chodnika prawie się przewraca
gdy handlarz starzyzną robi mu uwagi
że chyba trudno nie zauważyć trupa
i że dość już brudna i wylachmaniona
ta marynarka, czy musi ją bardziej zadeptać? Nie musi —
rzecz jednak w tym, że czasem
zapada
w boczne rojenia
w obrazy przeszłości
nie ma tam jednak dróg ani podziemi
prowadzących wstecz czasu lub do innej konstelacji faktów;

och, wyłonić się na tamtej górskiej ścieżce ze dwa lata temu
lub w jakiejś kafejce aż na końcu świata:
kawa, lody, gazeta
nad głową lekko trzepocze płócienna markiza
w zielono-białe pasy —

Cóż, trzeba się wynurzyć
w tej samej przestrzeni
kilkudziesięciu ogrodzonych ulic —

*

Tęskni do miasta za murem
mówi o nim namiętnie: *moja miłość, moja druga matka*
w miejscu odcięcia nosi ranę rozłączenia.
(Nie wiem, co mam myśleć. Miasto — czyli co?
Czy tam jest ktokolwiek?) — Ach, rzeka — woła —
zobaczyć jej brzeg, nasycić się!

(Mieszkam jakieś półtora kilometra od tego Jordanu,
jezdnia, park, kilka murów
z rysunkami i napisami
w tym „Żydzi do gazu”, znów jezdnia, tereny sportowe
i już jest, płynie.)

*

W garkuchni
wisi gorąca para, zapach życia; jedzenie
wchodzi pomiędzy rozmowy, okrzyki
zciszone i głośniejsze (*kto? kto umarł!*)
brzęk łyżek, z pomiętej gazety
wylania się chleb
(niegrubo ukrojona kromka, ale *zjadłoby się*
choćby kawałeczek)
ktoś wylizuje talerz, żeby nie przepadło
ani jedno ziarno kaszy. Ciut nieuwagi i nieco szalbierstwa
i dnia tego stanął przed nim drugi talerz zupy.

Szczodry dzień
bo jeszcze
na ulicy Leszno, w bramie
znalazł trochę tylko nadpsuty
malutki ogórek.

*

— ogórki, pomidory, chleb, herbata z cukrem
wakacje ledwie zaprzeszłego lata; prawdziwa przestrzeń
ściany zielonych drzew z gęstym szumem liści
zamaszyste niebo, rzeka po horyzont, trzepoczące w wietrze
rękawy — *swobodne, bez Jude* —

*

Opaskę zdejmie za rok
przed komorą gazową (o ile dojechał żywy)
potem już nikt nigdy nie będzie wiedział
które z tych nagich posplatanych ciał
niebieskich od rozpuszczonych kryształków gazu
było jego —

*

Droga powrotna z kuchni
jest o wiele dłuższa (do czego
ma się spieszyć? Do tej nory
z brudną pościelą, do książek
których nie sposób czytać, do drzwi
do okna?).
Snuje się po ulicach,
przystaje na chodnikach; powoli zapada zmierzch

(z początku jak ledwie widoczna przesłona
między dniem a nocą. Czasem, kiedy mnie zastaje
w obcej otwartej przestrzeni
przyspieszam do domu myśląc: włączyć światło,
zasłonić okno, puścić muzykę).

Jego nie niepokoi
lubi *powagę tej pory* i ciemniejące powietrze.
Powietrze ciemnieje
gdy stoi w grupie ludzi
patrzących
w oświetlone okno szpitala: *lampa, spokojny pośpiech*,
lekarka i pielęgniarki operują dziecko —

Po co, mówi, dlaczego?

Ale wie przecież

po co i dlaczego

— po to

żeby w jakiś wieczór móc stać na ulicy
patrząc na coś mniej czy podobnie poruszającego
przyspieszać przed zmierzchem

lub kontemlować ciemniejące niebo
płynąć w nurcie przemian
raz na jakiś czas popatrzeć z góry czy z boku
obejmując innych i siebie
okiem bystrym,
nostalgicznym, kpiącym:
— o, płynę

19 października 1994

Opowiadanie, które tu służy za pierwowzór, prawdopodobnie Lejba Goldina, zwane Kronika jednej doby. znajduje się w książce Rury Sakowskiej *Dwa etapy. Hitlerowska polityka eksterminacji Żydów w oczach ofiar*, z jidysz tłumaczył Jan Leński. Wrocław 1966 Tam też jedyne dostępne informacje o Lejbie Goldinie, którego do pewnego stopnia utożsamiam z bohaterem opowiadania, choć staram się wybierać to, co mogło być im wspólne. Zdania lub wyrażenia zaznaczone pismem pochyłym są cytatami.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/keff-opiekun>

Tekst opracowany na podstawie: Bożena Keff, *Nie jest gotowy*, OPEN Wydawnictwo Naukowe i Literackie, Warszawa 2000.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).